



Ta,

WIARUSEK

znów odwiedzę was
za dwa tygodnie...

Rok IV

Warszawa, 25.IV.1936

Nr. 9



Młode czaple po raz pierwszy opuściły gniazdo

(A. P.)

WIOSNA W PARKU

Stary kasztan w pąkach stoi,
już zielono wszędzie
i po szklanej tafli stawu
pływają labędzie.

Coraz więcej jasnych wózków
z małemi «bobami».
Już przy wejściu otworzyli
budkę z piernikami.

Wraz z ćwierkaniem ptaków — głosy
rówieśników dźwięczą.
Znowu można skakać «w klasy»
i biec za obręczą.

Al. Kw.

ALKOHOL, ZWIERZĘTA I LUDZIE

W piękny poranek niedzielny udaliśmy się jak zwykle w tym dniu na przechadzkę. Tym razem wybraliśmy się do ogrodu zoologicznego. Nasza paczka składała się ogółem z pięciu osób. Był Stach, Wladek, Basia, Hala — to niby ja — i nasz kuzyn Witek, studujący nauki przyrodnicze na uniwersytecie. Zawdzięczając jemu dowiedzieliśmy się zabawnych szczegółów o słabostkach niektórych zwierząt.

Tak mnie opowiadanie Witka zabawiło i rozśmieszyło, że postanowiłam powtórzyć je Wam w «Wiarusku».

Przechodziliśmy właśnie koło zagrody dla słoni w ogrodzie w chwili, gdy dozorca poił słonia jakimś płynem.

— Co to za płyn? — zapytałam dozorcę.

— Lekarstwo — brzmiała odpowiedź. — Słoń trochę nie-
domaga.

— Ach, lekarstwo, pewnie wódka — odezwał się Witek — Zdarza się często, że słonie w ogrodach zoologicznych udają choroby, żeby im dano wódki. Trzeba Wam wiedzieć, że wiele zwierząt wyższych gatunków zdradza wielki pociąg do alkoholu. Słonie, niedźwiedzie, psy, konie bardzo lubią wódkę.

— Małpy są niesłychanie łakome na piwo. Tę ich słabostkę zręcznie wykorzystują niektóre dzikie narody Azji. Mianowicie chcąc je złapać, stawiają naczynie z piwem lub innemi napojami alkoholowemi na skraju lasu. Wcibskie i ciekawe małpy nie dają na siebie długo czekać, zbiegają się i chciwie popijają smaczny nektar. Wkrótce są już tak pijaniuteńkie, że nie rozpoznają człowieka od swych towarzyszy i dają się łatwo prowadzić do przygotowanych klatek. Po wytrzeźwieniu napewno gorzko żalują, że dały się ponieść łakomstwu i utraciły wolność — najcenniejszy skarb wszystkich żywych istot, nie wyłączając człowieka.

— A ptaki, czy lubią alkohol? — zapytał ciekawie Stach.

— Wiem, że papugi bardzo łatwo przyzwyczajają się do alkoholu. Taki skrzydlaty alkoholik zachowuje się podobno wtedy arcy pocieszenie, ale zawsze odchorowuje wątpliwą przyjemność uraczenia się alkoholem.

— To może i owady lubią alkohol? — zapytała Basia.

— Owszem, również i w świecie owadów zaobserwowano podobne zjawisko. Pewien angielski uczony dokonał w tej dziedzinie zajmujących doświadczeń z motylami. Otóż, rzecz ciekawa, samiczki nie tknęły alkoholu, natomiast samczyki raczyły się nim do nieprzytomności, krążyły coraz szybciej, rozbiły się, wreszcie padały martwe.

— Owady okazują także pociąg do narkotyków. Uczenni niejednokrotnie wyzyskują tę okoliczność do chwytania wielu tych stworzonek.

— Wynika z tego, że alkohol zawsze spowoduje nieszczęście — zauważył zawsze poważny Stach. — Bo zauważcie tylko: zwierzęta, które znajdują się w jego władzy, tracą wolność, jak słonie, małpy, o których nam Witek opowiadał, papugi po wypiciu alkoholu chorują, motyle umierają.

— A ludzie, którzy popadną w ten nałóg — też stają się jego niewolnikami, chorują i umierają — zaopiniował Władek.

— Tak, ale my przecież nie używamy alkoholu i wokoło nas wszystkie zwierzęta są trzeźwe, więc porzućmy te ponure rozmyślenia i cieszymy się przechadzką, słońcem i wiosną — przerwała wesoło naszą dyskusję Basia. Wobec tego śmialiśmy się i radowali dalej beztrosko, jak tylko młodość, przed którą cały świat stoi otworem, potrafi.

H. J.

WIOSENNA MODLITWA

Dzięki Ci, Boże, dzięki, Jezu słodki, za złote słońce i pączki na drzewach, za to, że w polu już skowronek śpiewał i że znalazłem dziś pierwsze stokrotki.

Bardzo mi przykro, że byłem niegrzeczny, że o przestrofach mamy zapomniałem. Ale to także trochę wiosny wina, swawoli wiatru i blasków słonecznych...

Przez to mi dzisiaj obrzydł elementarz, byłem leniuszkiem podczas lekcyj, ale jutro się zato nauczę wspaniale, jak wtedy w piątek umiałem, pamiętasz?

Proszę Cię, Boże, o zdrowie dla tatki, mamy, babuni, wszystkich dobrych ludzi Daj, bym spał zdrowo i wesół się zbudził, by przez noc wzeszły na mej grządce kwiatki!

Pobiegnę zaraz obejrzeć je rano! Chciałbym powiedzieć jeszcze dużo, dużo! Lecz mi się jakoś same oczka mrużą i w głowie szumi moc wrażeń... — dobranoc!...

Al. Kwiecińska.



BOCIAN INWALIDA

(Zdarzenie prawdziwe)

— Dziadziu, opowiedz Zosi i Tadekowi o tym bocianie, co to zimował w Polsce, bo oni nie słyszeli twojego wczorajszego opowiadania — prosił Staś dziadka.

— Opowiedz, dziadziusiu, opowiedz — prosiły dzieci, utkwivszy błyszczące ciekawością oczy w starszym panu o siwych włosach.

— Dobrze, dzieci, siadajcie więc i słuchajcie.

Okolo czterdziestu lat temu do mojej posiadłości na Targówku pod Warszawą przyleciała na wiosnę para bocianów i osiedliła się na gnieździe, znajdującem się wysoko na drzewie w podwórzu gospodarskiem. Po pewnym czasie przyszły



Wiosna na tarasie

Fot. Witaczyński-Andrzejkiewicz

na świat cztery bocianiątka, które rodzice troskliwie wychowywali przez lato; przynosili im pożywienie i uczyli latać. Aż wreszcie nadszedł czas odlotu do ciepłych krajów, bo u nas poranki były już bardzo chłodne i zbliżała się jesień.

Zanim bociany ostatecznie zdecydują się puścić w tę daleką i uciążliwą podróż, pełną niebezpieczeństw, zbierają się w gromadki, odbywają wiece i narady, mierzą swoje siły, wypróbowują stan swego zdrowia i dopiero gdy się upewnią, że wszyscy towarzysze odpowiadają wymaganiom, puszczają się w drogę.

Tak było i z naszą rodziną bocianów. Pewnego dnia na pobliskiej łące zebrała się ich większa gromada, dłuższy czas się naradzała, namyślała, wreszcie postanowiła wyruszyć w podróż. Stado wzbilo się wysoko w powietrze, ale widać było, że jeden z bocianów lata o wiele słabiej od innych. Stado zatoczyło kilka kręgów w powietrzu i opuściło się zpowrotem na łąkę. Widać było, że bociany są strwożone i zakłopotane. Po powtórnej naradzie złożyły jakby ukłony pożegnalne swemu słabemu towarzyszowi i wzbily się ponownie w powietrze. Zatoczyły nad pozostawionym towarzyszem kilka kół i skierowały się na południe.

Pozostawiony na łące inwalida długo stał jeszcze na miejscu, przypatrując się bystrym wzrokiem opuszczającym go krewniakom i przyjaciolom. Odtąd latał i chodził, szuka-

jąc pożywienia na okolicznych łąkach i polach. Lowił sobie żaby i inne gady, dopóki ich późną jesienią nie zabrakło. Wtedy bociek zaczął zaglądać na podwórze gospodarskie, na którym w gnieździe, wysoko na drzewie, przyszedł na świat.

Z początku podchodził nieśmiało i trwożliwie, lecz gdy głód począł mu coraz bardziej dokuczać, odważył się przysunąć do korytek, z których drób spożywał pokarm, i zabrał się do jedzenia. Ptactwo domowe przyjęło gościa bez zdziwienia i bocian zjadał z korytka z kurami, indykami, kaczkami i gęsiami. Nawet psy podwórzowe traktowały bociana jak dobrego znajomego.

W cieplejsze dni bociek, po najedzeniu się, odlatywał na pola i nocował poza obejściem, ale pilnował pory jedzenia. Gdy ptactwo domowe otrzymywało pożywienie, zjawiał się na podwórzu i przyłączał się do posiłku.

Gdy zimno stawało się coraz dokuczliwsze, bocian zaczął się przybliżać do kurników, wahał się, wreszcie zimno przemogło strach i wszedł do kurnika. I tutaj został przez ptactwo przyjęty gościnnie i wspólne życie ułożyło się zgodnie. Bocian nie cisnął się pierwszy do jedzenia i zawsze był wzorem grzeczności.

Dbalem o to, a i służba także, żeby bocianowi nie działa się krzywda i nie żalowaliśmy mu jedzenia. Pewnego razu szczegółowo go zbadałem, od czego zbytńio się nie bronil, i przekonałem się, że ma skaleczone skrzydło. Zrozumiałem wtedy dlaczego biedak musiał u nas pozostać na zimę.

Z nadejściem wiosny, gdy słońce coraz silniej nagrzewało zmarzniętą ziemię i powietrze było coraz cieplejsze, nasz bociek zaczął coraz częściej zapuszczać się w okoliczne łąki i pola, jednak pożywiał się jeszcze i nocował w podwórzu. Dopiero gdy wypelzły różne gady i płazy z zimowego ukrycia i bociany powróciły z zamorskich krajów nasz inwalida stawał się na podwórzu coraz rzadszym gościem, a wreszcie znikł mi z oczu na zawsze. Nie zawitał już do mnie na jesieni. Pewno w lecie wyleczył się z ran, a na zimę odleciał z innemi już zdrów.

Na następną wiosnę jakaś bociania para osiedliła się na gnieździe na mojem podwórzu, ale trudno mi twierdzić napewno czy to był mój gość zimowy z małżonką czy też inne bociany.

H.

L O T N K

Czy to bajka, czy to cud,
czy nowego życia wschód?
Z obłokami za pan-brat —
cały chcę przemierzyć świat!

Czy to bajka, czy to sen?
Ponad chmury lecę, hen!
Mój samolot płynie, jak
srebrnopióry orzeł ptak!

Leć, mój orle srebrny, leć!
W sercach naszych radość nieć,
ze rycerzy polskich huf
do zwycięstwa staje znów.

Pędź, mój orle srebrny, pędź!
Walcz o każdą ziemi pędź!
Nowej Polski sławę szerz,
jej honoru wiernie strzeż!

Czy to bajka, czy to cud?
u podniebnych stoję wrót...
Biorę dziś ze słońcem ślub —
Cała ziemia u mych stóp!...

Obca słabość, obcy lęk,
huk motoru, warkot, szcęk!...



Myśl napięta, czujna dłoń.
—wściekły wichur kasa skroń!

Pęd zawrotny, śmigła zgrzyt...
Wyżej, wyżej! Nad gór szczyt!
Dalej, dalej, w niebo, hen!
—Czy to bajka, czy to sen?

A. K.

LATWE ZAGADKI

Stoi gdzieś przy płocie
w zniszczonej kapocie.
Boją się go ptaki.
Wiecie, kto to taki?

Widać go zdaleka,
Na wór ziarna czeka,
Z wiatrem gada wiele,
na chleb mąkę miele.

Cichutko się skrada,
słoninkę zajada.
Często gospodyni
wielkie szkody czyni.

Siedzi na mchów pluszu
w wielkim kapeluszu,
jesienią go w borze
każdy znaleźć może.

Choć żywi rośliny,
mamy smutne miny,
kiedy leci z nieba —
— w domu siedzieć trzeba...

Idzie w bitwy pole
i uprawia rolę,
i ciągnie ciężary —
siwy, gniady, kary.

ZGADNIJCIE, DZIECI!

ZADANIE

ułożył Zbyszek Bryćko

○ ○ ○ ○ ○	a a a a a
○ ○ ○ ○	a e o o
○ ○ ○ ○	i i g k
○ ○ ○ ○ ○	k ł ł n n
○ ○ ○ ○ ○	n n p r s
○ ○ ○ ○	s w w z

Litery należy poprzestawiać i odgadnąć 6 wyrazów. Rząd pierwszy, czytany z góry na dół, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Rzeka w Polsce. 2) Służy do szycia. 3) Część domu. 4) Ptak. 5) Rzeka w Polsce. 6) Imię żeńskie.

Rozwiązanie zadania, zamieszczonego w n-rze 7 «Wiaruska» nadesłali:

Irena Andrzejkowiczówna, T. Barczyński, Jagusia Bezdelówna, Władysław Bezdel, Janek Czernobajew, Lola Derłężanka, Zbigniew i Tadeusz Dziardzik, Zbyszek Dybala, Ala Filipowiczówna, Julian Gajda, Irena Garbacewiczówna, Danuta i Zbigniew Górni, Hala Jarząbkiewiczówna, Pa-

wełek Jastrzębek, Hania Kirszówna, Zofja Kliś, Leszek Krupczyński, Anielka Krzuskówna, Czesław Lenartowski, Stasia Liszkówna, Bogusia Łokietkówna, Jędrus Machalica, Zdzisia Mościpanówna, Zbyszek Pafomow, Janina Purchlówna, Eugenjusz Salata, Maksymilian Spiller, Albina Suchomska, Kazimierz Sudnik, Jadwisia Tomasiak, Danusia Wieczorkówna, Edward Wieczorkiewicz, Basia Witczak-Witaczyńska, Zosia Wojciechowska, Jerzy Wojciechowski, Juljusz Zagół, Jerzy Zakrzewski.

Rozwiązania zadań z n-ru 6 «Wiaruska» nadesłali:

Irena Andrzejkowiczówna, Jagusia i Władysław Bezdel, Zbigniew Dziardzik, Irena Garbacewiczówna, Hala Jarząbkiewiczówna, Janina Purchlówna, Basia Witczak-Witaczyńska.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Hala Jarząbkiewiczówna, 2) Ala Filipowiczówna, 3) Janek Czernobajew.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: JERZY CIEPIEŁOWSKI, kapitan

Zastępca redaktora: WACŁAW SZMAGIER

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefon Redakcji 231-72.
Konto P. K. O. 22.144

PRZEDPŁATA: Rocznie 5 złotych, półrocznie złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 60 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Telefon 509-17.

Kliske Zakł. Graf. B. Wierzbicki